

* * *

Obudził go rano potworny ból głowy. Za oknem zimno i wieje. Trzeba wstawać, zaparzyć kawę, poranną pokrzywę i do pracy. Powoli otworzył oczy, na tyle wolno, żeby głowa nie pękła od nadmiaru ruchu. Żona śpi spokojnie. Jej budzik jeszcze nie dzwonił. Ciężka jesień na nich przyszła. Zima już prawie. Spod kołdry wystają stopy jego, bo za krótka, i jej. Dobrze by było w taki dzień nigdzie nie iść. Żyć już od tej pory tylko z nią pod tą kołdrą. A o sprawach tylko myśleć. Tylko być. Tylko być.

Ma wielkie szczęście. Bóg jakimś cudem zlitował się i nad nim. Dając mu ją i w zamian odbierając wszystko inne. Zostanie z nią pod tą kołdrą. Nigdzie nie pójdzie. Zaczną przepływać lekko nad jesienią do zimy. Ona tak spokojnie oddycha, jakby już wiedziała.

* * *

Lu i Kim mieszkali w pięknej okolicy, w bliźniaczym, nowo wybudowanym domku, w dzielnicy socjalnej. Właściwie był to obszar spółdzielni mieszkaniowej, oferującej ekskluzywne domy nowym, dobrze sytuowanym nabywcom. W ramach eksperymentu zaś, spółdzielnia związała się umową z miejscowym urzędem i zaoferowała część swoich domów na mieszkania socjalne z obniżonym o dwadzieścia procent czynszem. Eksperyment przewidywał szczegółową obserwację zachowań mieszkańców i monitorowanie wyglądu domów odstąpionych, jako pomieszczenia socjalne. Zbadanie czy tzw. margines społeczny w otoczeniu pięknej zabudowy, zadbanych pasów zieleni i drogich aut sąsiadów będzie starał się równać poziom do najwyższego czy mimo wszystko zrobi z powierzonych sobie domów meliny. Chociaż badanie było zakrojone na niewielką skalę, wspierane było z budżetu

państwa, jako opcja resocjalizacji otwierająca nowe horyzonty przed młodymi rodzinami zagrożonymi permanentnym bezrobociem, alkoholizmem i narkomanią.

Lu i Kim, małżeństwo z Tunezji z dwójką ślicznych, okrągłutkich dzieci, oczywiście nie miało o tym bladego pojęcia. Żyli swoim spokojnym życiem w ciszy, niemal bezgłośnie, nie zakłócając nikomu jego spokoju.

Co tydzień, w sobotę po pracy, Lu miał zwyczaj siadania na żonę. Przez pierwsze tygodnie jego sąsiedzi z przylegającego do ich domku, bliźniaka, mieli nieodparte wrażenie, że Lu przybija gwoździe z niezwykłym zapalem. Na początku tłumaczyli sobie, że przecież Lu pracuje zawodowo do wieczora, dopiero się wprowadził z rodziną i cała praca czeka na niego, jak tylko przekroczy próg domu. Po dwóch miesiącach zaczęli mieć podejrzenia, że to nie o gwoździe chodzi o tej nieszczęsnej jedenastej w nocy. Zdarzyło się, że wyjechali w odwiedziny do znajomych i wrócili późnym wieczorem, dwójka ich trzy- i czteroletnich dzieci poszła do kąpieli bardzo późno. Lu znowu przybijał swoje gwoździe. W momencie, gdy prowadzili na pięterku swoje pociechy w ręcznikach z wanny do dziecięcej sypialni stało się coś nieoczekiwanego. Pośród rytmicznego odgłosu młotka Lu, zagrzmiął potworny dźwięk burzonej ściany i łóżko z sypialni Lu i Kim zawisło nad schodami w domu sąsiadów, wybijając ścianę. Oczom dzieci i rodziców maszerujących z łazienki do pokoju ukazał się tors i podbrzusze nagiego Lu, który ze względu na niski wzrost, stał w nogach swojego małżeńskiego łoża, zanurzając swą męskość w leżącą na łóżku, z rozwartymi nogami, żonę.

Na chwilę wszyscy oniemieli, ciszę przerwał piskliwy wrzask, tak zwykle cichej Kim. Potem poszło już z górki, dzieci zaczęły płakać, rodzice próbowali je uspokoić ciepłymi słowami wypowiedzianymi opanowanym tonem, zakrywając im jednocześnie oczy. Tynk sypał się na schody z wysokości rozbitej ściany robiąc przy tym dodatkowy hałas i paskudny bałagan. Lu bez słowa, bez skrępowania, nagi i milczący, wciągnął łóżko z wrzeszczącą żoną z powrotem do swojego pokoju. Żeby nie wisiało nad schodami sąsiadów.

Następnego dnia Lu ściągnął murarzy, którzy od rana zabrali się do roboty i замуrowali dziurę pomiędzy domami. Na przeprosiny zamówił ekipę sprzątającą sąsiadom. Nigdy nie było między nimi konfliktów. Żadnej już soboty Lu nie przybijał gwoździ. Dopilnował, żeby jego małżeńskie łóżko stało dokładnie na środku pokoju. Amen.